



TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DZIECI.

SŁAWNY GARNCARZ.



Bernard Palissy.

Garncarstwo, czyli sztuka wyrabiania naczyń z gliny, znaną była w najodleglejszej starożytności.

Gliniane wyroby starożytnych Greków i Etrusków, które znamy z rysunków, lub też widzimy przechowywane w muzeach, jako zabytki nieocenionej wartości, do dziś dnia budzą w nas podziw wytworną pięknoscią swych kształtów. Na wiele lat przed Chrystusem, już w Chinach wyrabiano zupełnie taką samą jak teraz porcelanę, ozdobioną hieroglifami i wypukłymi malowidłami, przedstawiającymi smoki skrzydlate i potwornie brzydkich ludzi, cudaczne zwierzęta i rośliny, fantastyczne słońca, księżycy rozmaite, częstokroć zabawne sceny z życia mieszkańców Niebieskiego Państwa.

Z gliny, bądź z tej pospolitej żółtej, bądź ze szlachetniejszych jej gatunków, zwanych po wypaleniu *fajensem* lub *porcelaną*, wyrabiają naczynia w domowym gospodarstwie niezbędnie potrzebne, oraz kosztowne i zbytkowne przedmioty do ozdoby mieszkań służące, a w różnych epokach i wiekach usiłowano garncarstwo do możliwej doprowadzić doskonałości.

Z wielkiem powodzeniem w czasach nam bliższych, pracował na tem polu Bernard Palissy.

Ten mąż niepospolitych zdolności, niezmordowanie pracowity i niezłomnie wytrwały, urodził się w r. 1510 w ubogiej wiosce we Francji.

O dzieciństwie Bernarda Palissy niewiele wiadomo. W młodości swój zwiedził góry Pirenejskie i Ardeny, Flandryą, Niderlandy i wybrzeża Renu.

Jako ubogi, wędrowny rzemieślnik, opowiada w swoich pamiętnikach że zajmował się jednocześnie garncarstwem, szklarstwem i miernictwem, lecz robota nie przeszkadzała mu nigdy zastanawiać się nad obyczajami krain, w których

przebywał, nad wszystkiem co spotykał przebiegając góry, lasy i doliny.

Po powrocie do ojczyzny, Palissy ożenił się i osiedlił w Saintes.

Częstokroć ludzie zdolni zdobywają świetne powodzenie, majątek i wysokie stanowisko, ale niezawsze tak bywa; niejednen z tych, którzy przez swoje wynalazki stawali się dobroczyńcami ludzkości, musiał walczyć z niedostatkiem, z obojętnością współczesnych, znieść szyderstwa i upokorzenia.

Taki los przypadł w udziale i Bernardowi Palissy.

Widząc raz piękny puhar z angielskiego, emaliowanego fajansu, postanowił swoją ojczyznę wzbogacić odkryciem nieznanego jeszcze we Francyi sposobu pokrywania porcelany i fajansu takąż samą lśniąca polewą, powziawszy ten zamiar zapragnął go natychmiast skutecznie. Obdarzony poczuciem artystycznym, zdolnością do rysunku i niezmordowaną wytrwałością, przez dwa lata przeszło, całe dnie spędzał w pobliskich hutach szklanych, czyniąc rozmaite próby nad zamierzonym odkryciem, aż wreszcie postanowił w pobliżu własnego domu zbudować piec hutniczy.

Nie mając środków do zapłacenia robotników, sam znosił cegłę, czerpał wodę, rozrabiał wapno, sam własnoręcznie piec murował.

W piecu tym zbudowanym z takim trudem, topił i gotował rozmaite materyały.

Raz sześć dni i tyleż nocy pracując bez przerwy, był pewien, że już... już usiłowanie jego pomyślny uwieńczył skutek, że zdołał nareszcie zrobić taką samą emalię, a nawet jeszcze więcej połyskliwą od tej, którą na owym angielskim puharze podziwiał, aż nagle wyczerpały się zapasy przygotowanego paliwa, ogień w piecu gasnąć zaczynał. Nie namyślając się długo, Bernard wyrывa paliki podtrzymujące młode drzewka w jego ogrodzie i wrzuca je do pieca, następnie rąbie i pali stoły, krzesła, łóżka, słowem wszystkie swoje sprzęty, wreszcie wyrывa podłogę w swem skromnem mieszkanku aby ją również w czeluść pieca wrzucić i podtrzymać żar potrzebny.

Świadkowie tego czynu, sąsiedzi, zamiast podziwiać ofiarność i wytrwałość dzielnego pracownika, zamiast dopomóc mu, szydzą z niego i rozgłaszają, że Palissy spalił swój dom w nagłym przystępie obłądu. Inni ludzie zazdrośni i źli rozpuścili kłamliwe wieści, jakoby pod pozorem prób garncarskich, Palissy fabrykował fałszywe pieniądze.

„Spotwarzony, wyśmiany, ja, i rodzina moja żyliśmy w okropnej nędzy; wszelako nigdy ani na chwilę nie traciłem odwagi, mówi wielki ten wynalazca, byłem pewien, że moje usiłowania pomyślny wreszcie uwieńczy skutek, udając że nie rozumiem uszczypliwych przycinków, odpowiadałem na nie zwykle jakimś wesołym żartem, a zagląających do méj pracowni, pogodnym witałem uśmiechem... Nowe spotkało mię strapienie gdy dostrzegł że upały, mrozy, wiatry i deszcze, uszkadzają przygotowane do wypalenia gliniane moje wyroby, dotychczas pod gołym niebem stojące. Dla uniknięcia wielkich strat, należało je zabezpieczyć od wpływów zimnego powietrza i wystawić szopę. Lecz skąd taki nędzarz jak ja, mógł dostać pieniędzy na drzewo, belki, dachówkę, gwoździe i wszelkie do budowy potrzebne materyały?... Niełatwo było odpowiedzieć na to pytanie, lecz jeszcze trudniej przyszło mi zbierać grosze... wszelako szopa ochraniająca moje lepianki stanęła. Bóg sam wie ile budynek ten kosztował

mnie pracy ciężkiej, wysiłków i trudu. Wielokrotnie zdarzało się, że musiałem burzyć budowlę wzniesioną poprzednio. Ta okoliczność stała się powodem, że wszyscy moi sąsiedzi: pończosznicy, szewcy, kramarze, handlarze starzyzny, rozgađywali jakoby umiał tylko psuć i niszczyć swoją własną robotę, a nie był zdolnym do niczego więcej nad to. Zdarzało się nieraz że mi zabrakło paliwa. Z obawy psotników, którzy by mi niezawodnie popsuli moje wyroby, czuwałem przy nich przez całe noce. Do moich uszu dochodziło wówczas miauczenie kotów i wycie psów wałęsających się po wsi. Niekiedy zrywał się wicher dziko szumiący w moich piecach i grożący zniszczeniem i zagładą moim budowlom, wątłym i kruchym moim wyrobom... Niekiedy z zachmurzonego nieba gwałtowna spływała ulewa... A skoro dzień świtać zaczynał, przemokły nawskroś, obryzgan błotem, przeziębły i drżący, chwiejnym krokiem szedłem do méj ubogiej chaty i padałem na posłanie prawie nieprzytomny, jak człowiek upojony winem.”

Zdarzyło się raz, że chcąc również zastosować do naczyń glinianych sztukę złocenia ich w ogniu, Palissy poświęcił na ten cel ślubną swoją obrączkę... A trzeba wiedzieć, że kochał bardzo żonę i przeto obrączka ta była dla niego drogą pamiątką.

W tak ciężkich warunkach, zbliżał się do upragnionego celu... Wreszcie wybiła godzina jego tryumfu: zdołał pokryć świetną emalią i złoceniem przepyszne swoje porcelanowe wyroby.

Wieść o tem rozbiegła się szybko po całym kraju, genialny wynalazca został wezwany do Paryża.

Ówczesna królowa Francyi, żona Henryka II Katarzyna de Medicis, słynęła równie jak cały ród jój z zamiłowania do sztuk pięknych.

Bernard Palissy znalazł też w Paryżu grono niepoślednich artystów i został przez nich, według wiedzy swój, zasług i talentu oceniony, a przez oboje królestwo przyjęty bardzo łaskawie. Wyznaczono mu mieszkanie w monarszym pałacu w Tuilleries. Wolny od trosk i prześladowań, od pracy nadmierniej, otoczony dostatkiem i poszanowaniem, Palissy w owęj epoce swojego życia wyrobił mnóstwo przepysznych naczyń do zastawy stołów królewskich. Lecz nie tylko artystycznym pracom oddawał się genialny ten człowiek, w tym samym czasie zasłynął jako uczony przyrodnik i geolog.

W podróżach swoich Palissy badał układ skał i zbierał muszle, znajdowane we wnętrzu ziemi, a które uważano podówczas jako igraszki przyrody, wytworzone przypadkowo.

Skromny garncarz, nie znający ani łaciny, ani greckiego języka, którymi posługiwali się ówczesni uczeni, wobec najslawniejszych mężów nauki, wygłosił w Paryżu, że *muszle kopalne są prawdziwemi muszlami*, niegdyś przez morza osadzonemi w miejscowościach, w których się wówczas rozlewały wody.

Zebrane w podróżach kryształy i skamieniałości, Palissy rozgatkował podług swojej metody i w ten sposób założył pierwszy gabinet historyi naturalnej w r. 1575, a zarazem rozpoczął publiczne wykłady, które bardzo były uczęszczane i trwały do r. 1584.

W dziełach swoich Palissy używa formy dyalogowej. Dwie osoby *Teoretyk* i *Praktyk* rozmawiają z sobą. *Teoretyk* jest ciemny, nierozwinięty umysłowo, uparty; *Praktyk* dowcipnie i zręcznie obala fałszywe poglądy swego przeciwnika.

Dzieło to należy do najpiękniejszych pomników literatury XVI-go wieku. Autor powiada tu że nie znał innéj szkoły i księgi innéj prócz nieba i ziemi, które powinny być dobrze znane wszystkim bez wyjątku. Każdy może wpatrywać się w te księgi dla wszystkich zawsze otwarte, a im dłużej będzie w nie patrzył, z tem większą łatwością odczytać je zdoła.

W rozmowie o naturze wód i wodotrysków, Palissy podaje tamże środki przyprowadzenia wody z jednego miejsca na drugie, wskazuje sposoby urządzania wodotrysków, bada źródła mineralne, zwraca uwagę na wielkie znaczenie siły pary wodnej, całkiem jeszcze wówczas nieznanéj, którą on zauważył doprowadzając wodę w kotle do wrzenia. O rzekach i jeziorach powiada, że „są karmione piersią oceanu”.

Słowem, Bernard Palissy, sławny garncarz i artysta, porusza wszystkie wielkie zagadnienia wiedzy we współczesnej swéj epoce i tłumaczy je rozsądnem i przystępnem rozumowaniem.

Od najpięwszéj młodości swéj do końca życia mawiał on, że: „nauka objawia się każdemu kto jęj poszukuje”.

Obliczywszy niezwykłej obfitości plony, które na niwie naukowej, bez niczyjéj pomocy, owszem, pośród tysiąca przeszkód i nieprzyjaznych warunków zebrał Palissy, musimy przyznać, że ten genialny człowiek miał najzupełniejszą słuszność: że nauka dostępna jest dla każdego, kto osiąść ją pragnie... Jakaż to dla nas wszystkich zachęta do pracy!

H. T.

Z WYSPY ATLANTY

Wyczytała przez drobnowidz i przepisała

Zofia Urbanowska

Abrakadabrus do Redakcyi Wieczorów Rodzinnych.

Marmurowa góra dnia 20 Sierpnia 1890 r.

Szanowna Redakcyo.

Janek zasłabł: choroba jego nie jest wprawdzie groźną, ale dowodzi niezmiernéj wątłości chłopca i potrzeby ciągłego nad nim czuwania. Lekarz nadworny utrzymuje, że Janek ma wielką skłonność do choroby na

którą umarła jego matka—ale dłuższy pobyt w łagodnym klimacie Atlanty, może go bardzo wzmocnić i na skłonność tę odporniejszym uczynić. Zaziębł się podczas powrotnéj po-

dróży okrętem z Koralowego grodu: Noc była piękna, ciepła, morze świeciło fosforycznym blaskiem, Janek cały czas spędził na pokładzie, przypatrując się nowemu zupełnie dla siebie zjawisku fosforescencyi—i wtedy zapewne jakiś chłodniejszy powiew mu zaszkodził, zwłaszcza że był już całodziennymi wrażeniami zmęczony i skarżył się na ból głowy. Nazajutrz rano, gdy zadzwoniono na mszę, królewicz napróżno oczekiwał swego przybocznego paza, towarzyszącego mu codziennie do kaplicy, paza bardzo dotąd sumiennego w spełnianiu obowiązków. Posłano go szukać i znaleziono Janka zemdlonego w krześle, przed biurkiem na którym leżał świeżo ukończony list do Redakcyi Wieczorów. Liczba zapisanych ćwiartek pokazywała, że chłopiec nie kładł się spać wcale, co też potwierdził żołnierz, odbywający téj nocy wartę przy pawilonie posłów; widział on ciągle światło w jego oknie. Sumiennego

macie korespondenta, bo ani zmęczenie, ani chęć snu, ani ból głowy, nie zdołały go powstrzymać od spełnienia obowiązku. Dzielny chłopiec! coraz więcej zaskarbia on tu sobie serca wszystkich i nie tylko w Różanym gaju, ale w Koralowym grodzie i Marmurowej górze ma przyjaciół, a królewicz Zielonko tak ceni jego charakter, że gdyby Janek chciał tu pozostać na zawsze, mógłby czasem na Atlantycie dojść do najwyższych dostojenstw — ale on ani chce słuchać o tem. Tęskni za krajem, a najwięcej za jedną małą wioską, gdzie jest mogiła z czarnym krzyżem, ozdobianym często stokrotkami.

Gdy chłopiec zasłabł, zawiadomiono mnie o tem zaraz; królewiczostwo uważają mnie za najbliższego tu jego opiekuna, i słusznie — za moją to bowiem sprawą tutaj się dostał, a przytem, miłym mi jest kraj z którego przybywa. Kazałem natychmiast osiodłać muła i wyruszyłem do Różanego gaju. Zastałem Janka w łóżku, otoczonego gromadką przyjaciół: byli tam Viola, Orchis, Albatros, a wszyscy usiłowali rozweselać chorego, którego barwa twarzy nie różniła się prawie od poduszki; ciemne bujne włosy, rozrzucone w nieładzie, były zwilgotniałe, usta lekko spieczone, a pod oczami sine obwódki. Wyglądał jak kwiat podcięty. I to wątłe pachole porwało się wczoraj w szlachetnem oburzeniu na takiego olbrzymia i siłacza jak Ursus! Przez otwartą na piersiach koszulę, widać było na stalowym łańcuszku ów woreczek skórzany, który wczoraj w nagrodę na turnieju otrzymał, a obok niego przypięty do łańcuszka złoty medalion. Co on mógł mieć w tym medalionie? Zapewne włosy matki lub jęj portret.

Gdy Janek ujrzał mnie wchodzącego, słaby rumieniec wybił na jego twarz. W prostych, serdecznych wyrazach podziękował mi żem go odwiedził, w końcu zapytał.

— Mistrzu, co trzeba czynić dla nadania ciału takiej hartowności, żeby było wytrzymałem na trudy i ból i nie słabło przy lada sposobności? Obawiam się, że Atlantyczycy powiedzą, iż my, Polacy, jesteśmy niedołęgi!

— Bądź spokojny, mój chłopcze — odrzekłem rozweselony tą jego narodową drażliwością. — Po wczorajszym turnieju, nikt tego nie powie, bo każdy będzie się obawiał dostać się na ostrze twoego miecza!

Chłopcy zaczęli się śmiać a Viola przemówił.

— Wszyscy kochają naszego Janka. Odwiedzili go tu już jego koledzy, członkowie ciała dyplomatycznego; Chińczyk ofiarował mu nawet wachlarz, a tak na niego spoglądał przyjaźnie, iż pewny jestem że poświęciłby nawet kawałek warkocza, którym się szczyei, gdyby Janek tego żądał.

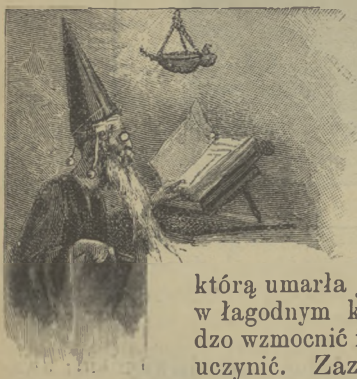
— Wszyscy tu są bardzo dobrzy dla mnie — odezwał się Janek — niewiem doprawdy jak się za to odwdziżyć potrafię. Była też Jęj Królewiczowska Mość z kilkoma damami dworu, a królewicz zapowiedział swoje odwiedziny.

— Szczęśliwy chłopak! — wtrącił Albatros — i jabyłm tak chciał chorować.

— Szczęśliwy — powtórzył z smętnym uśmiechem Janek — nie mogę być szczęśliwym nie widząc kwiatów.

— Jeżeli do kwiatów ci tęskno, to zaraz mieć je będziesz! — zawołał zrywając się Orchis, i wybiegł.

— Przynieś kilka z tych, które są dziś w modzie na dworze naszym — wołał za nim Viola. — Czy wiesz Janku jaka dziś u nas moda? Księżna Primula urządziła prawdziwą rewolucję. Wybrała z rogu obfitości niepozorny kwiatek, który tam dostał się tylko przypadkiem, niewiedomo jakim, kwiat, wyobraź sobie, zwykłej prozaicznój *marochi*. Zamiast wspaniałych wonnych i barwnych kwiatów, cały dwór przystroił się w rośliny należące do téj saméj co marchew rodziny, a więc w *selery*, *pietruszkę*, *pasternak*, *koper*, *barszcz*, i *trybulkę*. Oficerowie i żołnierze, których miecze roznoszą śmierć w czasie wojny, otrzymali same zioła jadowite, a więc *cykutę*, *szczwółk plamisty*, *blekot* — a członkowie akademii, z kąd płyną strumienie światła na kraj cały i nad zdrowiem ducha pracują, zioła apteczne, aromatyczne i uzdrawiające: *dzięgiel*, *kmin*, *podagrycznik*, *kolender*, *anyż*, i inne. Samego Orthodoxusa uczczono sławną *Ferula assa-fetida*, pochodzącą z Indyi i Persyi. Ekstrakt otrzymywany z téj rośliny, jest wprawdzie nieznośnego smaku i woni odrażającéj, ale lekarstwem bywa



skutecznem, więc znakomity nasz uczony nie może się skarżyć że nie oceniono należycie jego zasług i powołania. Tak rozporządziła sama księżna. Nigdy jeszcze nasz dwór nie wyglądał tak zabawnie jak dziś, co samą księżnę kilkakrotnie pobudziło do śmiechu; ale utrzymuje ona, że dobroczynna ta rodzina roślin, niesłusznie była dotąd wyłączoną od zaszczytu ozdabiania dworskich strojów. Jubilerowie też dołożyli wszelkich usiłowań, aby niepozorne kwiatki wydały się pięknymi.

— Dla czegoż wy nie poubieraliście się w nie? — zapytał Janek — zobaczyłbym jak to wygląda.

— Bo dostaliśmy zwolnienie od służby na cały dzień,

ledzy jeśli go zapewniać że się nie otruje, więc spełnił ich życzenie, jak uważałem, żeby nie być pomawianym o tchórzostwo, a co więcej, aby tego udania nie wzięto za objaw charakteru narodowego. Ale zaledwie nadgryzł kawałek korzenia, powiedział ze zdziwieniem.

— Jestto niezłe choć twarde, ale zupełnie przypomina smakiem *marchew*.

— Nic dziwnego — odezwałem się na to — bo też ta roślina jest niczem innem tylko marchwią, będącą w stanie dzikim. Tylko przez staranną uprawę ziemi i troskliwe pielęgnowanie nasienia, otrzymano z tej niepozornej rośliny, doskonałą jarzynę do gotowania.



CYSTERNY.

żeby siedzieć przy tobie. Ale oto powraca Orchis i niesie sporą wiązkę tych znacznych familiantów!

Przybyły paż położył przyniesioną wiązkę na krześle i wydobywszy z niej krzaczek, którego jedna łodyga zakończona była u góry rodzajem talerza, złożonego z wielkiej ilości małych, białych kwiateczków, a druga przedstawiała już łodygę okwitłą z dojrzewającym nasieniem i wyglądała jak rudy, brzydki krzaczek — podał Jankowi, którego blada twarzyczka ożywiła się na ten widok.

— Wiedząc że nie sam tylko kwiat ale i korzeń cię zajmuje — mówił Orchis — wyjąłem tę roślinę z korzeniem, chociaż doprawdy, z niemałym mi to przyszło trudem, bo rośnie bardzo głęboko w ziemi, tworząc tam długie wrzeciona.

Janek przyglądał się z ciekawością roślinie i jej blade żółtawemu korzeniowi, a Viola namawiał go żeby spróbował jak też smakuje. Chłopiec z początku się wzdragał, ale ko-

Janek oglądał krzaczek z widocznym zdziwieniem; uważałem że różnica między marchwią dziką a ogrodową, wydaje mu się nazbyt wielką.

— Można by o marchwi powiedzieć to samo, co mówiłem ci raz o bratku — odezwał się Viola. — Jeżeli by nasienie marchwi ogrodowej padło przypadkiem na ziemię nieuprawną, a wzrost jego pozostawiony był długie lata samemu sobie, bez opieki człowieka, to marchew ta wróciłaby powoli do stanu dzikiego. Korzeń zmuszony przebijać stwardniałą, nie spulchnioną ziemię, sam stawałby się także coraz cieńszym i twardszym, traciłby barwę i słodycz. To samo stałoby się z wszystkimi roślinami naszych ogrodów. Królewicz Zielonko nieraz już robił podobne doświadczenia.

— A co bywa z roślinami, to byłoby także i z wami, moje dzieci — odezwałem się — gdybyście przypadkiem znaleźli się w kraju dzikim, oddani sami sobie, bez kościoła, bez

książki, bez towarzystwa, bez narzędzi i sprzętów ułatwiających życie, i bez wszystkich dobrodziejstw jakie daje cywilizacja. Bądź co bądź, marchew dzika jest okazem bardzo ciekawym, bo posiada wybitne cechy wielkiej rodziny, której jest członkiem i która ma dużo przedstawicieli na polach naszych.

— Istotnie — odrzekł Janek — widziałem w Dębowej Woli wiele roślin mających taki wachlarz, a raczej taki talerz kwitnący, ale nie zastanawiałem się bardzo nad tem, czy te wachlarze i talerze należą do marchwi, czy do selerów, pietruszki lub innych roślin, w ogóle nie troszczyłem się o ich nazwiska.

pręty parasola? — zapytał Janek, którego oczu nie uszedł żaden szczegół.

— Kołnierzyk ten często powtarza się jeszcze w wyższej części łodygi — odpowiedziałem — w miejscu gdzie te małe łodyżki tworzą baldaszek łączący kwiatki w grupach oddzielnych. Owe kołnierzyczki pomagają bardzo do rozpoznania gatunków tej rodziny. Ale ponieważ ta rodzina roślin, nie sama jedna tylko ma kwiaty ułożone w baldaszek, przeto botanicy nazwali baldaszkowemi te tylko, które mają pięć płatków w koronie, pięć pręcików i dwa słupki.

— Wszystko to jest tak maleńkie, tak drobne, w tych małych kwiatkach — odezwał się Janek — że trudno doj-



Ziarnka. Łodyga po okwitnieniu. Widok ogólny krzaczka marchwi polnej. Łodyga kwitnąca. Kwiatki.



Pietruszka. Cykuta.

Ta tu oto ma dwie cechy wybitne, które ci zaraz pokażę — mówiłem dalej. — Talerz, jak widzisz, złożony jest z kwiatków białych, mających kształt gwiazdek, które dla ich mnogości trudno nawet policzyć. Ale spojrzysz w sam środek talerza: jest tam między białymi gwiazdkami jedna, jedyna (czasem bywa ich dwie lub trzy), wyglądająca jakby ją kto umaczał we krwi prawie czarnej.

— Prawda, to bardzo dziwne: kwiatek ten wygląda jak murzyn urodzony przypadkiem w kraju białych.

— Na tej drugiej łodydze, gdzie kwiaty już opadły i zastąpione zostały przez tyleż owoców czyli ziarenek, najczystszych krótkim włosom, gromadka małych łodyżek podtrzymujących ziarnka, ma pewne podobieństwo do małego ptasiego gniazdka. Po tych dwóch znakach, Janku, po maleńkim kwiatku czerwonym i łodyżce z owocami tworzącymi gniazdko ptasie, poznasz zawsze marchew między jej bliższymi i dalszymi krennami, skupiającymi tak samo jak ona, kwiaty, w kształcie talerza. A teraz przypatrz się w jaki sposób łodyżki zakończone bukietkami, złączone są z główną łodygą wyrastającą z korzenia i rozchodzą się dokoła promienisto. Czyż nie wydają się one tobie podobnymi do prętów parasola?

— Ach, prawda! To zupełnie parasol!

— Dla tego to botanicy nadali nazwę Baldaszkowatych całej tej rodzinie roślin, po łacinie Umbeliferae.

— A co znaczy ten maleńki kołnierzyczek utworzony z listeczków, i znajdujący się w miejscu z którego wychodzą

rzec te pręciki i słupki.

— Takie młode oczy, jak twoje, zobaczą to chyba — odrzekłem — nawet bez pomocy szkła powiększającego.

— Widzę, mistrzu, widzę teraz doskonale. Ale co mnie zadziwia, to że kielich każdego kwiatka jest oznaczony bardzo małymi zielonymi listeczkami, a każdy listek umieszczony pod płatkami korony, jakby go podpierał. Widzę też że dwa słupki łączą się z podwójnym jajecznikiem, który jest w kwiecie.

— Gdy jajecznik ten dojrzeje, wtedy rozdziela się na dwa owoce, w bardzo zabawny sposób — objaśniłem. — Patrzą, czy widzisz?

— Widzę. Wygląda to zupełnie tak, jak ćwiartki jabłka lub pomarańczy, zawieszane na nitkach.

— Rodzina Baldaszkowatych obejmuje bardzo wiele pożytecznych roślin, ale też i wiele trucizn. *Cykuta* na-

przykład, podobną jest do pietruszki i ktoś nieświadomy, bardzo łatwo omylić się może, biorąc jedną za drugą. Ciebie jednak nauczę po czem ją poznać można, bo *Orchis* nam ją przyniósł. Oto ona, przypatrz się jej kołnierzykowi: ma tylko trzy listki długie, wiszące, podobne do bródki śpiczastej, jakich nie ma ani poczciwa marchew, ani zacna pietruszka lub trybula. Przypatrz jej się dobrze i niech portret zbrodniarki, która posłużyła do otrucia mędrca greckiego Sokratesa, wyrzeźbi się na zawsze w twojej pamięci. Lubi ona wyrastać na mokrych łąkach, w rowach bagnistych, między tatarakiem.

— U nas nazywają tę roślinę *Szalejem* — powiedział Janek.



Kwiatek powiększony. Powiązanie łodyżek trzymających kwiaty lub owoce. Owoc dojrzały, w chwili gdy ziarnko ma odpaść.

— Jest jeszcze druga roślina mogąca cię złudzić podobieństwem do pietruszki, *Blebot*, ale ten ma kwiat biały, gdy pietruszka kwitnie żółtawo. Pamiętaj o tem. Każda niemal roślina na ziemi, ma swoje strony ulubione w których się krzewi najchętniej. Takiemi krajami ulubionemi przez Baldaszkowate, są brzegi Amuru, stępy Kamczatki, Północna Azja. Widziałem tam trawy i zioła wyrastające jak lasy, a pokrzywy i barszcze dochodzące do olbrzymich rozmiarów.

Janek szepnął do ucha Violi, aby mu podała papier i ołówek, chciał bowiem wszystko czego się dowiedział odemnie, spisać zaraz dla czytelników *Wieczorów rodzinnych*, ale ja sprzeciwiłem się temu, wiedząc że lekarz kazał mu leżeć spokojnie i nie męczyć się niczem, obiecałem za to sam go wyręczyć i dziś jeszcze napisać do Warszawy o rodzinie Baldaszkowatych. Chłopiec przyjął moją ofiarę z wdzięcznością.

— Ach, mistrzu — szepnął — jakże Wasza Dostojność jest dobrym dla mnie... dla *Wieczorów rodzinnych* — dodał poprawiając się.

Tak skromne ma on o sobie mniemanie, iż zdaje mu się że wszystko co się tu robi dla niego, robi się tylko przez wzgląd na Pismo, którego jest posłem.

Zasłona u drzwi podniosła się i wszedł Zielonko w towarzystwie lekarza nadwornego, który już dziś poraz drugi przychodził odwiedzić chorego. Obaj mieli na sobie ozdoby z liści pietruszki i selerów, sporządzone tak misternie, że naśladowały do złudzenia liście drobniejszych gatunków paproci, a białe, żółte i różowawe gatunki kwiatów z rodziny Baldaszkowatych, wyglądały wśród nich jak drobne klejnociki. Zielonko przywitawszy się ze mną, przemówił kilka łaskawych słów do chorego i czekał co powie lekarz. Uczony *Saxifraga*, mąż poważny z długą spiczastą brodą, usiadł przy łóżku Janka, wziął za puls, sięgnął do kieszeni po zegarek, ale spojrzawszy nań przyłożył go do ucha i szepnął.

— Stań! dziwna rzecz, nakręciłem go przecież wczoraj.

Na biurku leżał zegarek Janka, oznajmijający lekkim, regularnym szmerem o swojej obecności i Viola chciała go podać, ale królewicz rad przy każdej sposobności przekonać świat, że rośliny do wszelkiego użytku służyć mogą, wstrzymał go, mówiąc.

— Idź, przynieś *Wahadlik*; do mierzenia pulsu, jest on o wiele lepszy od zegarka.

Chłopiec pobiegł i wkrótce powrócił niosąc wazonik z *Wahadlikiem*, *Desmonium gyrans*, rośliną należącą do rodziny strąkowatych. Jestto istotnie bardzo osobliwy okaz: Liście ma potrójne, jeden większy, nawet dość duży, a dwa drugie boczne, małe i sterczące. Choć wszystkie trzy na jedną żyją gałąź, jednakże wielka jest w usposobieniach ich różnica — bo gdy liść duży zachowuje się spokojnie, dwa boczne w ustawicznym są ruchu, jeden podnosi się do góry a drugi opada; następnie pierwszy opada a drugi się podnosi. Tak bywa do wieczora; gdy noc zapadnie, duży liść jakby znudzony widokiem tych ciągłych podskoków, pochyła się na dół, a dwa małe uspokajają się i stoją przy nim nieruchome aż do wschodu słońca. Szybkie poruszenia listków, odpowiadają uderzeniom sekundy, mogą więc w razie potrzeby, zastąpić zegarek *). Ciekawą tę roślinę, widziałem poraz pierwszy w Bengalu.

Lekarz zwrócił oczy na listki *Wahadlika* i zaczął liczyć uderzenia pulsu Janka, poczem zadawszy mu jeszcze kilka pytań, zalecił napój z lekkiego ogrzanego wina, z kilku kroplami opium.

Zasłona u drzwi podniosła się znowu, wszedł paż i podał królewiczowi list, mówiąc:

— Przywiózł to kurjer od królewicza Kryszałka i czeka na odpowiedź.

*) Roślina ta znajdowała się także w ogrodzie botanicznym warszawskim, i może się jeszcze znajduje, ale ruchy jej w naszym klimacie, nie są tak żywe jak w krajach podzwrotnikowych.

Zielonko wziął list, przebiegł go oczyma i zwracając się do mnie, powiedział.

— Gotuje się nam nowa, wspaniała uroczystość. Posłuchaj mistrzu.

„Panie i Bracie mój.

Pragnąc uczcić wielce miłą sercu naszemu, ukochaną siostrę *Primulę*, urządzam pojutrze ucztę na jej cześć. Stoły zastawione będą w pałacu zbudowanym nie ręką ludzką, ale wolą Wielkiego Budowniczego, na którego rozkaz lądy wystąpiły z mórz i powstały góry niebotyczne. Twoje i *Pióropuszk* królestwo znajduje się na ziemi — ja zaś pod ziemią panuję. Tam znajdują się moje skarby największe, tam najpiękniejsze pałace — pod ziemię więc wszystkich Was zapraszam, a co do oświetlenia sali balowej, to nie posiadam wprawdzie takich pochodni żywych jak *Pióropuszek*, ale pochlebiam sobie, że nie zabraknie światła w królestwie minerałów. Może ja nawet coś więcej niż on uczynię, bo gości moich w pochodnie zamienię! Racz miły Bracie przybyć na ucztę wraz z Dostojną małżonką i całym dworem i zechciej być tłumaczem moich uczuć przed Jej Księżęcą Mością.

Sercem miłujący Brat

Kryszałek.”

Janek aż usiadł na łóżku, słuchając tego listu, a w oczach jego gorąca odmalowała się ciekawość.

— „Gości moich w pochodnie zamienię” — powtarzał zadumany Zielonko — co on chce przez to powiedzieć? Nie przypuszczam przecież, że będziemy żywcem spaleni...! Do widzenia mistrzu, idę dać posłańcowi odpowiedź.

Wyszedł, a wkrótce potem przyniesiono Jankowi zalecony przez lekarza napój; *Saxifraga* oddalił się także, a ja widząc że chłopcu oczy zaczynają się kleić, wyprawilem wszystkich trzech paziów, i zostawszy sam, siadłem przy biurku i zabrałem się do odczytywania zapisanych przez Janka ćwiartek. Gdy doszedłem do opisu turnieju i wrażenia jakie uczynił na nim ten człowiek, co go błogosławił, zadumałem się... A potem gdy przeczytałem dalszy ustęp, w którym Janek mówi o swoim pragnieniu służenia mu i otoczenia go troskliwością dziecięcą i opieką, zadumałem się jeszcze więcej. Czy ten pociąg serdeczny chłopca do tego człowieka, nie jest wskazówką? Czy nie jest głosem krwi? Królewiczowa Jagódka wczoraj dziękowała mi że ją ostrzegłem w porę, posłaniem rośliny w argowej, bo byłaby znowu popełniła omyłkę: Janek zapytywany przez nią o imię ojca, wymienił inne zupełnie, niż to jakie królewiczowa spodziewała się usłyszeć. Nie zaprzeczałem jej, bo choć ja miałem także swoje o tem zdanie, swoje domysły i wskazówki, nie uważałem za właściwe ich wyjawiać. Czekałem na poważniejsze dowody. Teraz właśnie, następcza się najlepsza ku temu sposobność.

Janek spał, a równy, miarowy jego oddech, wskazywał że śpi mocno. Zbliżyłem się cicho do łóżka, ostrożnie ująłem za medalion, który wysunął się z pod koszuli i otworzyłem go. Nie omyliłem się: zawierał fotografię młodej kobiety z dzieckiem na rękę, której rysy wielką uderzały szlachetnością, a pewne podobieństwo do Janka, nie pozwalało wątpić że to jego matka. Porównanie tej fotografii z inną, wiszącą na ścianie w samotnym domku w lesie, będzie najlepszym dowodem czy istnieje bliższy związek między chłopcem a tamtym człowiekiem, a usunie potrzebę wszelkich pytań budzących nieuzasadnione nadzieje i bolesne wspomnienia. Wyjąłem bez namysłu fotografię i schowałem do kieszeni, poczem zamknąłem napowrót medalion. Janek spał mocno, nie poruszył się nawet, ani domyślał jaki skarb zabrano mu w tej chwili.

Janek zapewne za parę dni wstanie i do Szanownej Redakcyi napisze; w przeciwnym razie, ja sam od czasu do czasu krótkie chociaż przysyłać będę o nim wiadomości

NA KWIETNIĄ NIEDZIELĘ.

Dzisiaj w Kwietnią niedzielę, z tryumfem witany,
Do Jeruzalem wjeżdżał Zbawiciel kochany.
Dziś wołając Hosanna — sypali mu kwiaty,
Ślali drogę palmami i własnymi szaty.
Za Nim różeczki oliwne niosły dziatki małe,
Nową radosną pieśnią głosząc Jego chwałę.

I wy także dziś oczy podnieście do nieba,
Zbawiciel do was idzie pod postacią chleba,
Witajcie Go okrzykiem chwały i radości...
W ręku waszych jaśnieje palma niewinności,

W śnieżną aniołów szatę wyście obleczone;
Głowy swe niewinności wieńcem otoczone
Chylcie z pokorą, ściełając u stóp Zbawiciela
Serca niewinne — pełne rajskiego wesela.

CYSTERNY.

W krajach o klimacie gorącym, pozbawionym wody, której my mieszkańcy północy, zawsze mamy pod dostatkiem, aby nie tracić dobroczynnych kropli deszczu, budują kamienne zbiorniki czyli cysterny, które je przechowują. Wszędzie na Wschodzie napotkać można podobne zbiorniki, napelnione wodą deszczową, a częstokroć wyschłe. Do największych wszakże i najoryginalniejszej budowy należą wykute w skałę cysterny w Adenie przedstawione na rycinie naszej. Budowę ich wśród największego targowiska morskiego jakim jest Aden, mieszkańcy jak niesie podanie, zawdzięczają Portugalczykom. Mury tych zbiorników są bardzo grube, a wstęp do nich przez kamienne ułatwiony schody. Niema obawy aby wyschły, gdyż nad brzegiem morza ustawiono ogromne maszyny, które dostarczają im wody morskiej dystylowanej, a więc zdatnej do użycia.

KSIĄŻECZKA WŁADZIA,

p. Z. Morawską.

(Dalszy ciąg).

Władzio patrzył na kolegę i po swojemu brwi zmarszczył. Ten błądy chłopiec, wyglądający na delikatnego, wypieszczonego, bogatego paniczka, nie był nim wcale, przyznawał się, że nie ma majątku, i miał taką dziwną stanowczość w ciemnych oczach, że to wszystko robiło pewne wrażenie na chłopcu, przywykłym do marnowania czasu i krwawo przez ojca zapracowanych pieniędzy. Był on synem bogatego przemysłowca, było ich dwoje, on i młodsza od niego siostra. Matkę stracił, kiedy miał zaledwie lat cztery, siostra wychowywała się przy ojcu w mieście, gdzie tenże miał wielką przędzalnię i fabrykę tkacką; że zaś tam nie było szkoły, oddano więc Władzia w jedenastym roku życia do Warszawy. Ojciec zajęty sprawami swego przedsiębiorstwa, nie miał czasu wyłączać się zajmować synem, Władzio zaś z natury żywy, samowolny, trochę rozpieszczony jako najstarszy, nie wiele sobie robił tak z osoby, która zajmowała się jego i siostry wychowaniem, jako też z domowego nauczyciela, który go do szkół przygotowywał. Umieszczony na stancyi u bardzo dobrej ciotki, tyleż sobie robił z jej uwag, co z napomnień korepetytora, złych stopni i kozy, na którą dość często w szkole zasługiwał. Z pierwszej klasy przepchnięto go jako tako, w drugiej siedział dwa lata i przeszedł z niej kominem, mimo zdolności zaledwie, że dostał promocyę, teraz już drugi rok siedział, w trzeciej. Śmiano się z niego że wziął szkołę w arendę, ale on i z tego sobie nic nie robił — że zaś był wisus nad wisusami, doskonale umiał dokazywać; prócz tego często uboższym ko-

legom przyszedł w pomoc to książką, o którą zresztą wcale nie dbał, to kajetem, to kilkoma stałówkami, to poczęstował wszystkich jakimś przysmakiem, to znów słabszego obronił przed napaścią silniejszych, słowem, jak to mówią miał dobre serce, i koledzy bardzo go lubili.

Nauka, złe stopnie, kary i napomnienia nie robiły na nim żadnego wrażenia, lubił więc szkołę, jako miejsce gdzie mógł widywać się i dokazywać z kolegami. Nie zdarzyło mu się jednak spotkać takiego jak ten błądy Ludwiś; ubodzy często narzekali na swoje ubóstwo, zazdrościli mu nawet, że miał zawsze kilka złotych do wyrzucenia. Ludwiś zaś prawie chwalił się tem, że nie jest bogaty; pragnął tylko zdrowia matki i tego żeby jak najprędzej mógł iść do szkoły. Wszystko to lotem błyskawicy przebiegło przez jego głowę, zamyslił się i zapanowała chwila milczenia.

— Niechno ja przejdę jak najprędzej do trzeciej, obznam się ze szkołą, będzie mi coraz łatwiej, zaczęną dawać korepetycje, to mama nie będzie potrzebowała tak długo w nocy pracować i wyrzynać na drzewie takich oto drobnutkich widoczków — przerwał milczenie Ludwiś, wskazując na leżące na drugim stoliku drewniane tabliczki.

Władzio ocknął się z zamyślenia, spojrzał jeszcze pilnie na Ludwisia i ścisnąc go zawołał:

— To ja ci naprawdę ciężką krzywdę zrobiłem, ale nie bój się, moja rzecz w tém, żebyś nic a nic nie stracił podczas choroby. Od jutra przychodzić będę codzień i odrobimy wspólnie lekcję zadaną.

W myśli zaś mówił sobie.

— Licho nadało, będę musiał teraz na wszystko uważać, ale słowo się rzekło, a zresztą od czegoż korek! — dodał po swojemu. — Byleby tylko... — westchnął nieznacznie, głośno zaś mówił:

— Tylko, mój Ludwisiu, nie gniewaj się na mnie.

— Ależ nie, nie — rzekł Ludwiś — co tam! — i uściśnął kolegę.

Wtem weszła matka niosąc wieczorną herbatę, do której i Władzia zaprosiła. Widząc syna rozweselonego i ożywionego, uśmiechnęła się do gościa serdecznie. Władzio onieśmielony z początku obecnością matki Ludwisia, widząc ją tak po przyjacielsku rozmawiającą ze sobą, wkrótce odzyskał zwykłą swobodę. Opowiedział też, jaka kara spotkała Pawła i Ignasia, wkońcu wygadał się i ze swojej troski.

— Bo to wołałbym żeby mi nawet w skórę dali, ale nic, uwzięli się, nie patrzą na mnie jakby mnie wcale nie było. Byleby tylko czegoś gorszego nie wymyślili...

— A cóż takiego? — zapytał Ludwiś.

— Ba, mogą powiedzieć: „fora ze dwora” i do szkoły więcej nie wpuścić...

— Ależ by to było okropne! — przerwał Ludwiś z przerażeniem.

— Tak źle może nie będzie — rzekła jego matka — za-trwożyła się jednak. Po chwili zaś dodała — Nie, z pewnością tak źle nie będzie.

Władzio westchnął nic nie odpowiedziawszy, spojrzał na zegar i przekonał się że już dziewiąta, zapomniał nawet o korepetytorze, który zwykle o siódmej do niego przychodził.

— Mniejsza o to, jutro niedziela! przyjdzie jutro, wykrzyczy, ale alboż to raz pierwszy!

Wstał jednak i pocałował w rękę matkę Ludwisia, prosił ją raz jeszcze, aby się nie gniewała.

Pani Mrukowiecka upewniła, że kiedy Ludwiś jest już zdrowszy, to i ona żalu do nich niema, nadto prosiła Władzia, żeby, jak tylko będzie miał czas, jej syna odwiedzał i przynosił wskazówki co do zadanych lekcyj.

— Z największą pewnością, proszę pani — odrzekł Władzio, ścisnąc Ludwisia.

— No, będziemy teraz przyjaciółmi — rzekł Ludwiś do odchodzącego. — Boć to ja nawet słyszałem, że nie było dawniej przyjaźni, póki jeden drugiemu łba nie rozplątał — dodał z serdecznym uśmiechem.

I pożegnali się wesoło.
— Byleby mnie tylko ze szkół nie wypędzili — myślał sobie Władzio, idąc do domu.

V.

SĄD I KARA.

Władzio dla tego tylko nie otrzymał kary, iż czekano, jaki obrót weźmie choroba Ludwisia. Zdawał się w pierwszej chwili bardzo rozgorączkowany, i można było spodziewać się jakiegoś groźnego przebiegu, o czem nawet i doktor prawie był przekonany. Na szczęście jednak Ludwiś wstał trzeciego dnia, a za tydzień miał już przyjść do klasy, pozostawiało mu tylko lekkie osłabienie po znacznym upływie krwi z nosa i rozciętej głowy, oraz szrama nad czołem, która się jeszcze ze wszystkim nie zagoiła. Gdyby jednak był Ludwiś gorzej chorował, Władek miał być stanowczo ze szkół usunięty. I tak jeszcze namyślano się nad tem, czyby raz na zawsze nie skończyć z uczniem, który i w naukach się zaniedbywał i ciągłymi nadzwyczajnymi psotami niepokoił kolegów i nabawiał troski władzę szkolną. Ostateczny wyrok odłożono do następnej sesji, która właśnie miała się odbyć w sobotę, to jest w tydzień po pierwszej bytności Władzia u chorego kolegi. Przez ten tydzień postanowiono jak, i poprzednich dni nie uważać zupełnie na chłopca, nie pytać go o nic, i to umyślne pominięcie dać mu uczuć stanowczo.

Tymczasem Pilnowicz odwiedzał Ludwisia, pytając ściśle doktora o przebieg choroby. Gdy przyszedł w niedzielę, zastał chłopca dużo zdrowszego, Ludwiś zaś nabrał takiego zaufania do zacnego nauczyciela, że odrazu wystąpił:

— Panie profesorze, niechaj Władzio nie będzie za mnie karany...

Pilnowicz nasrożył czoła, w duszy jednak był zadowolony, że ten blady chłopiec, do którego jakąś miał szczególną sympatją, tak szlachetnie sobie postępuje.

— Mnie już i tak przykro, że tamci dwaj zostali za mnie ukarani — ciągnął nieśmiało Ludwiś, wpatrując się w nauczyciela swemi ciemnymi oczami.

— To nie za ciebie, tylko za psoty — odrzekł krótko Pilnowicz, i odwróciwszy się zaczął, rozmawiać z matką Ludwisia.

Chłopiec posmutniał i usunął się od rozmawiających.

Pilnowicz niedługo bawił, odchodząc zaś, pożegnał się bardzo przyjaźnie z uczniem i rzekł:

— No, lecz się prędko, mój zuchu, przychodź do szkoły, a nie naśladuj tamtych wisusów!

I wyszedł.

— Podążyła za nim matka Ludwisia do przedpokoju, a ująwszy za rękę półgłosem coś mówiła.

— Pani dobrodziejko — tłómaczył się przyciśnięty do muru nauczyciel — niech mi pani dobrodziejka wierzy, sam nic nie mogę zrobić — postaram się jednak — tego — ale od kary zupełnie uwolnić go nie można, taki urwis!

— Ja też nie proszę o uwolnienie od wszelakiej kary, tylko nie chciałabym, żeby chłopca wypędzono ze szkół. Prawda, przecierpiałam wiele, obawiając się o mego Ludwisia, ale i tamten chociaż psotnik, zda mi się pocziwy chłopiec — mówiła pani Mrukowiecka, chcąc wymódl przychylny głos na nauczyciela.

— Nicpoń, urwis! — mówił Pilnowicz. — A jednak bardzo był zadowolony, że ktoś prosi o uniewinnienie ucznia, bo sam najpierwszy był za tem, aby jak tylko można przebaczać jego dzieciom, jak nazywał w ogóle wszystkich uczniów, wyłącznie jego opiece powierzonych.

(d. c. n.)

SZARADA.

O drugiej pierwszej, stare mówią nam podania,
Że bywa i piękną i godną kochania,
Drugie, wspólną jest nazwą jeziora i miasta,
Drugie, trzecie, naczynie wszystkim dobrze znanę,
Trzecie słówko przyimkiem, w gramatyce zwane.
Wszystko, ziele które dość wysoko wyrasta.

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA.

ułożyła Sikorka z nad Utraty.

Z następujących zgłosek: nen—i—ich—in—i—skóp—
kro—ler—ster—ni—mon—ka—na—burg—po—glu—re—
ret—szyp—se—sa—to—wa—zi—no — ułożyć wyrazy:
1. Szkoło powiększające. 2. Miasto w Morawii. 3. Miasto na Bukowinie. 4. Warownia w Bulgarii. 5. Miasto nad rzeką Inster. 6. Miasto w Kampanii. 7. Bóstwo u Egipcyan. 8. Miasto Rzp. Boliwijskiej. 9. Imię żeńskie. — Początkowe litery czytane z góry na dół utworzą nazwę rzeki w Ameryce, końcowe zaś w tym samym kierunku nazwę kraju w tejże części świata.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 11-go.

Szaryady: Chmielnicki.

Rebusu: Gdzie praca, pilność na straży, tam bieda wejść się nie waży.

NOWE KSIĄŻKI.

Zwycięzcy oceanu powieść Władysława Umińskiego. Do nabycia za rs. 1 kop. 20.

Księgozbiorek obrazkowy dla dzieci zawierający 12 książeczek z obrazkami i powiastkami, każda książeczka oddzielna kop. 5, wszystkie razem kop. 60. Wydawnictwo A. J. Wiśniakowskiego.

Prenumeratorom kwartalnym przypominamy odnowienie prenumeraty, dla uniknienia zwłoki w przesyłce Pisma.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE rs. 4. na prowincyi w kraju i zagranicą rs. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna.

Biuro Redakcyi, ulica Mazowiecka Nr. 10 nowy.

TRĘŚĆ: Sławny garncarz (z drzew.) — Z wyspy Atlanty, wyczytała przez drobnowidz i przepisała Zofia Urbanowska (z drzew.) — Na kwietnią niedzielę, wiersz. — Cysterny (z drzew.) — Książeczka Władzia p. Z. Morawską (c. d.) — Łamigłówni i rozwiązań. **Dodatek:** Nosorożec p. A. M. (z drzew.) — Wycieczka do lasu, komedyjka w dwóch odsłonach. — Moje dzieci, opowiadanie jednej mamy, p. A. Do. — Łamigłówni i rozwiązań. — Skrzynka do listów. **Dodatek książkowy:** Zwalczone uprzedzenie, powieść przez Karolinę Yonge, przekład z angielskiego T. P.

WIECZORY RODZINNE.



NOSOROŻEC.

— Patrzcie, miłe dzieci, jakie brzydkie zwierzę wi-
dać na obrazku. Wielkie, ciężkie ciało pokrywa nad-
zwyczaj gruba, pofałdowana skóra, małe oczki i wielkie
rozdęte nozdrza także piękności mu nie dodają, na nie-
zgrabnej głowie sterczą małe zaokrąglone uszy, a na
nosie wyrasta róg gruby; i dla tego rogu zwierzę owe
zowiemy nosorożcem.

Rycina przedstawia nam nosorożce z jednym
tylko rogiem, lecz bywają także nosorożce o dwóch ro-
gach, umieszczonych jeden za drugim na nosie zwierzę-
cia. Żyją one w Afryce, zaś jednorogi nosorożec w In-
dyach i na wyspie Jawie.

Spojrzcie, jakie grube nogi ma to zwierzę, a ka-
żdą nogę kończą trzy krótkie palce objęte kopytem.

Może chcielibyście wiedzieć, czem żywi się no-
sorożec?

Oto żywi się poprostu trawą, liśćmi, a pomimo
to rzuca się nieraz z wściekłością na ludzi i zwierzęta,
rozdiera ciało grubym rogiem i tratuje nogami.
Dawniej nosorożec żył także w Europie, teraz zniknął
z naszej części świata, a wy, mili czytelnicy, zapewne nie
pragnęlibyście spotkać się na przechadzce z nosorożcem?
I nie żałujecie wcale, że wyemigrował do dalekich Indyj
i Afryki.

A. M.

WYCIECZKA DO LASU.

Komedyjka w dwóch odsłonach.

(Dalszy ciąg).

SCENA IV-ta.

Ciż SAMI I EDMUND.

EDMUND. A co, Lucynko? czy nie prędko się ubra-
łem. Tak się spieszyłem, aby się wam lepiej zaprezen-
tować i raz jeszcze was powitać serdecznie. Ach! dro-
dzy moi, jakże mi u was dobrze będzie, patrzeć codzien-
nie na ciotkę, tak do mej matki podobną, biegać z Lu-
cynką, kłusować na koniku z Adasiem, co za swoboda,
co za szczęście!

LUCYNKA. Ach i dla nas to radość wielka.

MACIUS (na stronie.) A o mnie ani wspomną, mój
Boże!

EDMUND (oglądając się po pokoju.) To wasz pokoik,
dosyć skromny, ale będę się starał przyzwyczaić do niego.

LUCYNKA. A, to dziwne, że ci się skromnym wyda-
je, bośmy się starali przyozdobić go jak najlepiej.

EDMUND. Cenię też bardzo dobre wasze chęci, ale
widzisz panienko, u wujaszka w moim pokoiku same ma-
honiowe stoją meble, porcelanowe figurki i haftowane
firanki.

ADAŚ (wesoło.) Fe, czyż to chłopiec na podobne
rzeczy uważa. Tutaj zapomnieć musisz o porcelanach
i mahoniach, a cieszyć się naszymi zabawkami, kwiatka-
mi, około których ja, Lucynka i Macius od rana się
krzątamy.

EDMUND (śmiejąc się.) Macius!... ha, ha, ha...

LUCYNKA. Cóż tak śmiesznego?

MACIUS (na stronie.) Dla czego on się z Maciusia
śmieje

EDMUND. Bo widzisz, u wujaszka, kanarka Maciu-
siem nazywamy i w pierwszej chwili myślałem, że kana-
rek wam pomagał, a któż to u was Maciusiem się na-
zywa?

LUCYNKA (z wyrzutem.) Toś ty zapomniał o Maciu-
siu, synu naszego poczciwego ekonoma, który został sie-
rotą? Mama nasza do chrztu go trzymała, był towarzy-
szem naszych lat dziecinnych, przypomnij — że go sobie,
i z tobą nieraz się bawił. I czy nie widzisz, Muńdziu, ja-
ki on zmartwiony, żeś go dotychczas nie przywitał.

EDMUND (obrażając się do Maciusia.) Prawda, pra-
wda, przypominam sobie tego tłustego malca, mego ró-
wiennika, przybliży się, poczciwy chłopcze, śmiało... nie
obawiaj się. (Macius zbliża się z wyciągniętymi rękami, chce
go uściskać, Edmund cofa się, mówiąc.) Witam cię, Maciusiu,
i cieszę bardzo, że cię widzę... odmienię się, urosnę,
no, a mnie jak znajdujesz?...

MACIUS (znacząco.) Nie poznaję wcale.

EDMUND. Bom się bardzo odmienił, nieprawdaż Lucynko.

LUCYNKA (*z wyrzutem.*) O hardzo, bardzo, i nie myśleliśmy, że w taki sposób powitasz Maciusia, nawet ręki mu nie podałeś.

EDMUND. A, siostrzyczko, jak uważam, lubisz strofować. No ponieważ tego żądasz... (*podaje rękę Maciusiowi*)

MACIUSZ (*cofa się, kłaniając uniżenie.*) Zbyt wiele dla mnie zaszczytu.

EDMUND (*obrażony.*) Jak ci się podoba, każdy powinien starać się utrzymać na stanowisku, jakie mu los przeznaczył.

ADAŚ. Do czego to powiedziałeś?

EDMUND. Do tego że... że... (*po cichu do Adasia.*) Ależ, mój drogi, przecież sam powinienes rozumieć, iż między synem ekonoma, a nami zbyt wielka zachodzi różnica, ażebyśmy...

ADAŚ (*przerzywając.*) O co do tego, to się z tobą nie zgodzę; mama postanowiła, że on razem ze mną do szkół do Warszawy pojedzie.

EDMUND. Razem... to mnie dziwi.

LUCYNKA (*do Maciusia.*) Nie martw się Maciusiu, zobaczysz że Edmund będzie rozsądniejszym.

MACIUSZ (*smutnie.*) Ja też tak myślę, jak pobędzie z nami jakiś czas.

EDMUND (*do Adasia.*) Bo widzisz, mój drogi, tacy jak on, to u wujaszka w przedpokoju stoją.

ADAŚ. Przestańmy się sprzeczać, i zajmijmy się jaką zabawą. Chcesz grać w domino?

EDMUND. E, w domino... ja już w szachy grać się nauczyłem.. Niepo to przyjechałem, aby siedzieć w pokoju, dalej, pobiegnijmy do ogrodu, na łąkę, w pole, do lasu,

LUCYNKA. Ach! tak, do lasu, do lasu, zbierać poziomki.

MACIUSZ. Dobrze, dobrze.

EDMUND. Ależ ty, Maciusiu, niekoniecznie potrzebujesz iść z nami, możesz zostać.

MACIUSZ. Dobrze, paniczu, rozumiem (*wychodzi, ocierając oczy.*)

SCENA V-ta.

LUCYNKA, ADAŚ, EDMUND.

LUCYNKA. Doprawdy, Muńdziu, nie poznaję ciebie, czy to w Warszawie takim dobrym chłopczykom w głowie się przewraca?

EDMUND. Siostrzyczko, miarkuj wyrażenia; że mnie się nie podoba bratać z prostym chłopcem, to nie dowód, że mam w głowie przewrócone.

LUCYNKA. Ależ ten chłopiec, chociaż ma mniej ładne od naszych sukni i jest biednym, odbiera tak staranne jak i my wychowanie, i uczy się razem z nami, kocha nas serdecznie, jak również i ciebie, a mama na chwilę nie zapomina że jest jej chrzestnym synem, a ty dla niego byłeś tak przykrym.

EDMUND. No, no, nie gniewaj się, kiedy ci o to idzie, przeproszę go przy sposobności, jeśli ci to przy-

jemność sprawi, bo to widzicie, wujaszek zawsze mi to mówił, że w wyborze towarzystwa ostrożnym być należy.

ADAŚ. Mama to samo powiada, ale Maciuś niema złych nałogów, ani żadnych wad któreby nam zaszkodzić mogły; owszem jest bardzo dobry.

EDMUND (*zniecierpliwiony.*) Otóż o Maciusia sprzecząmy się od kwadransa, a czasu szkoda, chodźmy do lasu.

LUCYNKA. Dobrze, ale naprzód opowiemy się mamie, i weźmiemy garnuszki na poziomki.

ADAŚ. Muńdziu las nasz duży, i bardzo gęsty, żebyś się nie zabił.

EDMUND. Czy ja go nie znam? Jestem w nim jak w domu. Nie zapomniałem pewnie ani jednej ścieżki, zresztą będziemy razem, a ja bardzo jestem odważny (*z pewną obawą do Lucynki*) przecież wilków w lesie niema.

LUCYNKA (*śmiejąc się.*) Kto wie!... Ale chodźmy. (*wychodzą.*)

(*d. c. n.*)

MOJE DZIECI.

OPOWIADANIE JEDNEJ MAMY.

P. A. Dc.

(Dalszy ciąg).

— Czego tak; piszczysz Helenko? Chodźże tutaj.

— Nie mogę Mamusiu... aj, aj, aj!

— Jakto, nie możesz? Zaraz mi tu chodź!

— Nie mogę... przywiązana jestem, węzełek się schował za drzewo... aj, aj, pszczoły, mamusiu! prędko, bo mię pokąsają...

W jednej chwili mama znalazła się przy swjej nieśczęśliwej córeczce i szarpnąwszy mocno, przerwała sznurek, którym Helenka do brzożki się przywiązała.

— Cóż to za figle niemądre? Kto ci to zrobił — spytała mama, odprowadzając Helenkę od kłabu, około którego uwijało się rzeczywiście kilkanaście pszczoł, zwabionych wonią rezedy i lewkonii.

— Nikt, mammo... ja się sama przywiązałam — szepnęła, spuszczając oczy, dziewczynka.

— Sama? A to na co?

— Tak sobie...

— Ale przecież musiałas to zrobić w jakimś celu...

— A nie będzie się mama gniewała?

— No, no, może nie będę...

— Ani śmiała ze mnie?

— Ani śmiała... i wujenka także.

— Widzi mamusia, ten kłab i ta brzoza to był pożański kościół, a ja byłam boginią brylantami wysadzana, a żeby mnie nikt nie ukradł, więc byłam przykuta do żelaznego słupa; tak się ładnie bawiłam sama z sobą, aż te pszczoły nieznośne...

— Nie zważając na boginię, chciały pokosztować nektaru — przerwała; śmiejąc się mama.

— A piękna Hebe, wcale nie boskim głosem ani nawet ludzkim, objawiła śmiertelnikom swą trwo-

gę —dokończył, Jerzy który od kilku minut z za krzaka słuchał lamentów siostry.

— To wszystko przez ciebie. Nawymyślałeś rozmaitych bajek, kazałeś mi być Hebą, a teraz to się śmiesz. Nie wiem, czybyś się śmiał, gdyby cię pszczoły obskoczyły tak jak mnie...

— Bo bym się też nie wiązał do drzewa, tylko bym uciekł, raz, dwa i koniec.

— Śliczny mi Jowisz! król bogów, co przed pszczołami ucieka!

— Uroczą Hebe co kwiczy jak prosię.

— Już znowu zaczynacie! — zgromiła surowo mama. — Czy Jerzy zapomniał obietnicy? A może chcecie spędzić parę godzin w spokoju i samotności?

— Mamusiu...

— Cicho—sza —pocałować się zaraz i zgoda! — zawyrokowała wujenka, zbliżając dzieci ku sobie. — Teraz pójdziemy na śniadanie, a potem wio do kościoła, bo to dziś niedziela.

— A gdzież jest Staś?

— Marcin go huśta aż do nieba, o! widzi wujenka?

— Pobiegnijcież po niego, i przyjdźcie razem do jadalnego pokoju.

— Ja już wolę z mamusią pójść zaraz — prosiła Helenka —mogłoby mi znowu jakie nieszczęście spotkać...

Mama i wujenka, wzięwszy się pod ręce szły rozmawiając ku domowi, Helenka zaś, bezpieczna pod ich okiem i spokojna, że na wszelki wypadek ma obronę za sobą, biegła o parę kroków naprzód. Doszedłszy do drzwi parapetowych, do sali jadalnej prowadzących, zatrzymała się nagle: Lord, ogromny brytan, leżał wygrzewając się na słońcu i zagradzał swą potężną osobą wejście do pokoju. Co tu zrobić? Mama zaraz nadejdzie, bać się niema czego... a jednak ten Lord, bardzo duży... ej, może przecie nie ukąsi... Helenka zbierając odwagę tupnęła nóżką z całej siły: „A pójdziesz mi stąd!” — Lord otworzył leniwie jedno oko: „Słyszysz! Poszedł stąd!” — i znów tupnęła nogą. Lord podniósł głowę i pokazał zęby. Oj źle! A tu jak na złość, mama zatrzymała się przy inspektach. Uciekać? Tata mówił wczoraj jeszcze, że nigdy nie trzeba uciekać przed psem, bo wtedy najprędzej skoczy i ukąsi... Naprzód nie można, bo leży jak basza i ruszyć się nie chce; co robić? Dziewczynka poszła po rozum do głowy i biorąc spódniczkę z obu stron delikatnie w paluszki, dygnęła jak umiała najpiękniej: „Niech lord będzie łaskaw się ustąpić!” — rzekła.

— A komu to Helunia kłania się tak ładnie? — spytała wujenka, która tymczasem doszła z mamą do ganku.

— Lord nie chce mnie puścić...

— A to niegrzeczny i źle wychowany Anglik, dama go prosi i dyga tak zgrabnie, a on leży i ani myśli się ruszyć. Poczekaj, może mnie jakoś prędzej usłucha. To mówiąc, wujenka pogłaskała faworyta, który też na widok swjej pani wstał zaraz i przeciągając się a ziewając głośno, powędrował na zwykłe swe miejsce pod stołem, gdzie lubił zwłaszcza w czasie obiadu i śniadania przesiadywać.

— Na co wujenka trzyma tego oibrzyma? — spytała Helenka, z pewną obawą siadając przy stole.

— Moje dziecko, to nasz wierny i przywiązany stróż; on cały dom obiega w nocy dokoła, broni nas od złodziei, pod jego strażą spokojnie spać możemy. Wujaszek kupił go małym szczenięciem i nauczył niezbędnej dla psa podwórzowego, jeśli można się tak wyrazić, cnoty, a tą jest, że z niczyjej ręki nie jada, tylko z jego i mojej. Taki pies struć się nie da, próbowaliśmy nieraz wodzić go na pokuszenie, rzucając kawałki mięsa po podwórzu. Popatrzy, powącha i odchodzi. Najsmaczniejszy kąsek, jeżeli tylko nie z naszej ręki zostawia nietknięty. Może się chcesz przekonać? daj mu kawałek szynki, zobaczysz, że nie ruszy.

— Kiedy się boję...

— Nie bój się, on jest bardzo łagodny a zwłaszcza dla dzieci, nigdy jeszcze nie ugryzł nawet zupełnie obcego dziecka...

— To ja mu dam — rzekł Jerzy, który właśnie wchodząc ze Stasiem, usłyszał koniec rozmowy. — Masz, Lordusiu kochany! Zjedz, to zjedz — mówiąc to, głaskał psa po głowie i gwałtem prawie wtykał mu do pyska śliczną tłustą szynkę. Pies jednak odwracał się jakby z niechęcią, obojętny na wszelkie namowy.

— Widzisz, jaki pocziwy, tak mu pan kazał i słucha święcie, choć głodny, bo dziś jeszcze nie dostał swojej porcji. Trzeba go wynagrodzić: Lord, pójdz tu! Masz... widzicie, jak zjadł ze smakiem? Jeszcze się oblizuje; ale musisz poczekać mój piesku; pierwój państwo zjedzą, a potem ty swoje śniadanie dostaniesz. No, dzieci, bierzcie się do roboty, co kto chce: szynka, jaja na miękko, chleb z miodem albo z bryndzą majową... Proszę jeść, nie grymasić, herbatką wszystko pokropić, mama także niech się nie każe prosić, bo dopiero dziewiąta, do obiadu daleko, a kto wie jeszcze jaki, ten obiad będzie, bo nasz Józef bardzo pocziwy człowiek i dobry kucharz, ale w niedzielę zawsze jakoś z rana rozmaite ma strapienia, i na frasunek, a potem bieda z obiadem.

(d. c. n.)

S Z A R A D A.

ułożył Stefan K.

Pierwsze z drugim siłą włada,
Trzeci na wspak różny bywa.
Wszystko zaś gdy, deszcz pada
Za ochronę się używa.

Łamigłówka kryształowa.

1. Spółgłoska.
2. Roślina narkotyczna.
3. Rzeka w Niemczech.
4. Gatunek zboża.
5.
6. Modlitwa ranna i wieczorna.
7. Część twarzy.
8. Gatunek papugi.
9. Samogłoska.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 10-go.

Szarady: Zagadka.

Zadania konikowego:

Kto we żniwa patrzy chłodu,
Nacierpi się w zimie głodu.

Skrzynka do listów.

Cieszymy się niewymownie, że Wieczory znajdują uznanie u Szanownych Państwa i są mile witane przez ich dzieci. Wędrowca według pierwszego zlecenia zaprenumerowaliśmy na trzy kwartały, obecnie przeto na: Utwory cenniejsze lit. europ. pozosta- je tylko rs. 1, dokładamy przeto 2 ruble aby je zapisać niezwłocznie.

Zamiar twój miła **Wieśniaczko** jest bardzo dobry i piękny, ale do wykonania niepodobny z wielu przyczyn o których pisać tutaj byłoby za długi, a które od naszej dobrej woli wcale nie zależą, Zechciej więc odebrać twoją przysyłkę, lub daj jej inne przeznaczenie, a tymczasem przyjmij serdeczne uściśnienie od kochającej cię już za twoje dobre serduszek nie *pani*, lecz wprost tylko *Gółbki*.

Radzi jesteśmy że ci się podobają Wieczory, lecz prosimy cię kochany Cherubinku żebyś sobie obrała inny pseudonym rodzaju żeńskiego, bo inaczej brano by cię za chłopczyka, a w Wiezorach nie drukujemy liścików chłopczyków do dziewczynek, ani też dziewczyn- nek do chłopczyków, gdyż nie mamy na to miejsca. „Niezgodni królewicze” są zupełnie inną powieścią niż „Z wyspy Atlanty” i przez kogo innego napisaną, tylko niektóre osoby wystę- pują zarówno w pierwszej jak w drugiej. Ściskamy cię serdecznie wraz ze Stokrotką z nad Wisły.

Jaskółko z nad Wilii, czy doprawdy potrzebowałaś zbierać odwagę, żeby napisać odpowiedź na zadanie konkursowe? Sądy na- sze nie bywają chyba za ostre.

Terenia R. zanim zostanie „dużą” i dotrzyma obietnicy pisy- wania do „Wiezorów” ciekawych powieści i podróży z zajmujący- mi przygodami, już jest najserdeczniejszą w świecie dziewczynką. Porządnie z sensem napisany liścik, jest także dowodem, że na- prawdę „coś do główki przybywa” czego szczerze winszujemy. „Podziemia Barwałdzkiego zamku” wychodziły w Wiezorach. Dziel ś. p. Zaleskiej jest szereg tak liczny, że ich tu wymienić nie podobna. Najlepiej ich tytuły przejrzeć w której księgarni

Burzliwa naturo, bądź czém chcesz, tylko nie Niezapominaj- ką! Tych jest tyle, że aż błękitno od nich w książce z pseudony- mami. Z umieszczeniem liściku udać się możesz do nas, czy do Gółbki; wszystko to jedno.

Bardzo nas cieszy, że tak wam przypadł do smaku, dzieci drogie, temat wypracowania konkursowego. Nie ty jedna **Trawko**, jesteście tego zdania.

Więc tak odrazu **Królowo wrózek** z uosobienia wiosennej młodości przerzuciłaś się w **Babie lato**? Wprawdzie wiek twój sędziwy; mamy jednak nadzieję że wypracowanie konkursowe nie będzie dowodem zgrzybiałości myśli, bo serduszek — jak to z li- ścików widzimy — nie zgrzybiało... Zawsze ciepło i żywo bijące.

Kochany **Listeczku Bzu**, jakże by można nie uczynić zadość prośbie wyrażonej w liściku tak starannie, tak kaligraficznie napi- sanym? Z pisma między dwoma liniami wnosimy, że gałązki two- je od niedawna oceniają sadzawki atramentowe — tem też więk- sza należy ci się pochwała.

Niezapominajka z Polesia wie zapewne co to *kolęj*? Czekaj więc cierpliwie kwiateczku.

Czteroooczka droga, łamigłówna jest dowodem, że dobra i ko- chająca cię córeczka, ale... jak niedostatecznie pookreślane wyrazy! *Ara* nie jest „napojem” tylko trunkiem i t. d.

Sokolemu oku, **Amerykaninowi** i **Jaśkowi Warszawiakowi** oraz wszystkim innym, którzy nam przesłali łamigłównki udzielimy odpo- wiedzi po przejrzaniu ich.

Ewelina D. pyta, skąd pochodzi litewski prowincjonalizm „inkrutowiny” czyli po polsku: przenosiny. Zdaje nam się, że wyraz ten musi mieć pochodzenie łacińskie: „*incredō, incredior*” zna- czy „wchodzić, wstępować”. Ten sam źródłosłów odnajdziemy także w wyrazie „*ingres*”, stosowanym do kapłana nowo-mianowa- łaminego na biskupią stolicę.

Pierwiosnek uczynił nietrafny wybór wyrazów łamigłównki wierszyk przeczytaliśmy. Młodzieńcze takie próby dowodzą za- wsze zamiłowania do poezji, które z *czasem*, *przy pracy*, dojrzeć mo- że w talent. Kładziemy szczególny na to nacisk, że z *czasem* i *przy pracy*...

Maryli dziękujemy za propozycję, ale korzystać z niej nie możemy.

Trójkolorowa koteczka przysłała łamigłównkę dobrze ułożoną; ale drukowaną być nie może. Młodzi nasi czytelnicy nie czytają jeszcze utworów, których tytuły stanowią rozwiązanie.

Zwiedły fiołku, dla czego tak wcześnie „zwiedły”? Zobacz- my coś wymyślił na odpowiedź konkursową!

Zadrościmy ci **Wróźbiarko szczęścia**, tych róż kwitnących w twoich doniczkach. Należy przypuszczać, że ich miły widok dodał ci natchnienia.

Jaskółko z nad Wilii, zdanie złożone z 16-tu sylab niepodo- bna roznieścić według zasad skoków konika: skok ostatni zawsze będzie nieprawidłowy.

Kochana kulko śniegowa. Dawniej czytając Wieczory po- winnaś była do mnie pierwsza napisać więc zawiązanie korespon- dencji od ciebie zależało. Nie obieram sobie pseudonimu ponie- waż maskowanie *) nazwiska wcale mi się nie podoba, niewłaści- wie więc nazywałam cię *lisiczką* bo nieposiadam przymiotów tego zwierzęcia. Czy przyjedziesz na Wielkanoc do P.? Będziemy w domu skoro musieliśmy dla zdrowia Boże narodzenie spędzić w Rydze. *Ewelina D.*

Kochana Cairo. Obawiam się, czy nie rozczarujesz się do mej osoby, dowiedziawszy się, że nie gram, nie śpiewam i nie upra- wiam żadnej ze sztuk pięknych. Zazdrościsz mi pobytu na wsi? Z tego wnosząc, że nie znasz jej w zimowej porze, trzeba się z nią oswoić. Co do mnie, nie tęsknię za miastem, gdyż nigdy więcej nad parę tygodni tam nie bawiłam. Lorcia spełniła twoje zlecenie. Czy widujesz często Zosię i Nunię Z.? Przypomnij im, obietnicę przysłania fotografii, a jeśli sama to uczynisz to uszczęśliwisz życziwą *Wiochnę z pod Lublina*.

Tak kochana Rybko z małej wody, przędę 14-tą nitkę mego życia. Mam jeszcze malutką siostrzyczkę Marylkę. Sama je- stem wysoką brunetką z czarnymi oczyma. Dziękuję ci za liścik twój i na mój obecny czekam odpowiedzi całując cię po milion razy. *Cwiazdka na zachodzie*.

Kochane panienki! Już od dwóch lat prenumeruję „Wie- czory”, a dopiero jedna z Was do mnie napisała. Nazywam się Maryla, kończę za miesiąc lat 11, mieszkam zimą w Warszawie, a latem na wsi, uczę się w domu, najwięcej lubię historię po- wszechną i arytmetykę. W „Wiezorach” najlepiej mi się podo- bają „Druga matka”, i „Listy z Wyspy Atlanty”. Życzliwa, *Rożo- wa Jutrzenka*.

Kochana dawna Kamelio różowa, nie dziwię się, że zmieni- łaś pseudonym na tak piękny „praca”, ale niestety dodałaś: „stara”. Kometo droga! czyż podobna abyś chciała wysunąć się z grona siostrzyczek w „Wiezorach”. Piszę w nadziei, że pozo- staniesz nadal towarzyszką naszą, tem więcej, gdy przybyła do

*) Ukrywanie (nie mówi się maskowanie) nazwiska pod pseudony- mem, nie jest wcale obłądą. Red. Wiezorów wymaga tego od koresponden- tów, uważając za niewłaściwe występowanie ich niby na arenie publicznej przez wypisywanie całego nazwiska, na co pod żadnym względem nawet większa część rodziców zgodzić by się nie chciała. Korespondencya pomię- dzy naszymi czytelnikami z wypisywaniem całych nazwisk zamiast być niewin- ną zabawką, stałaby się zupełnie niewłaściwą. Same zaś imiona chrztu z po- czątkową literami mieszałyby się tak, że niewiedomo komu odpowiadać. Dla przyczyn powyższych uwzględnionych przez pedagogów kierujących naj- lepszymi obcymi pismami dla młodzieży, pragniemy aby czytelnicy nasi podpi- sywali się pseudonymami i sami ich tak nazywamy zwracając się do nich.

naszego grona miła i dobra Jarzębina? Czemu Ninka nie pisuje do „Wieczorów”? Czy dobra panna Anna jest jeszcze w S.? Zapomniana dziś, a kochająca was bardzo *Praca*.

P. S. Gałązce Heliotropu, Brzydotce z nad Temizy, o której dużo słyszałam, i innym korespondentkom, serdeczne pozdrowienie żałuję.

Nieznane a milutkie, Rybko z Hniliopiaty i Cicha Wodo! Podobały mi się wasze pseudonimy, więc piszę do was, a odpowiadając swoją zrobicie mi wielką przyjemność. Cicha Wodo, czy jesteście taką „cichą wodą“, co to „brzegi rwie“? Rybko, czy jesteście tak wesołą i zwinną jak rybka? Donieście mi, jak wyglądacie, jakie są wasze imiona? Gdzie mieszkasz Cicha Wodo? Rybko, zdziwisz się, gdy ci powiem, że mieszkasz niedaleko Kijowa w Medwe..., że masz siostrę, która ma na imię Tunia, jest w 8-jej klasie. Ty Rybko, jesteś w 6-jej, razem z kuzynką Wańdzią Biel..., która jest moją cioteczną siostrą. Możesz się od niej dowiedzieć wiele rzeczy o mnie. Niektórych szczegółów o mnie dowiedzieć się z listu do Niezapominajki w n-rze 42. Dodam tylko, że skończyłam lat 14 i jestem wysoką blondynką. Ze wszystkich nauk najwięcej lubię muzykę, i uczę się w domu. Rozpisałam się zapomniawszy, że Redakcja może list „obciąć“. Odpiszcie nieznanej a życzliwej *Białonóżce z pod Karpat*.

Kochana Wiewióreczko Inflancka! Ucieszyłam się bardzo twym listkiem; może się kiedy poznamy osobiście. Jeśli się nie myślę, krewni twój bywają u nas, ty mieszkasz z rodzicami na Białorusi, majątek twego ojca w S. nazywa się Star..., nazwisko twoje Prós... Czy zgadłam? Jeśli tak, to napisz do mnie drugi taki przyjemny listek, oraz swoje imię. Mieszkamy stale w Suchow., ściska cię serdecznie *Czarnotka*.

Kochana Sosno Polska! Dziękuję ci za twój miły listek, który mnie bardzo ucieszył, témbardziej, że już straciłam nadzieję otrzymania od ciebie odpowiedzi. Zgadłaś, jestem M. Sz. Ale ty Gałązko Heliotropu, czy domyśliś się kim jestem? Pragnęłabym poznać cię bliżej, lecz niestety ty w zachodniej, ja we wschodniej Europie. — Prawdo! Piękny twój pseudonym i opowiadania o tobie, skłoniły mnie do skreślenia tych słów kilku, które oby miłe przyjętemi były. Wiem, żeś starszą odemnie i masz dwoje rodzeństwa; czy tak? — Kwiecie Lotosu! mieszkasz w Kal., a chociaż tam nie byłam, znam cię. Wam kochane moje i wszystkim innym czytelniczkom przesyła uściśnienie *Kometa*.

Kochana Gwiazdka na Zachodzie! Prawda, że niedobry jestem, nie odpisując tak długo na twój listek? Ale chodzę teraz na pensję, i mam bardzo mało czasu. Korzystając z wolnej chwili zasylałam ci kochana Gwiazdka te kilka wyrazów w odpowiedzi, oraz serdeczne uściśki i proszę, nie gniewaj się na mnie. Pisuj do mnie częściej, kochana Gwiazdka, bo mam do ciebie wielką sympatię.

Wesoła Krakowianka.

Kochana Trawko z nad Czarnej Hańcy! Znam cię doskonale, również jak i ty mnie, ale nie wiem, czy mnie pamiętasz. Imię moje zaczyna się od litery L., nazwisko od litery S., jeżeli jesteś domyslną, to zgadnij kto jest *Kalina z nad Bugu*.

Kochana Zulo B., nie wiem, jaki jest twój pseudonym, nazywam cię więc po imieniu, wiem, że mieszkasz w Wilnie zimą, że masz starszą siostrę. Czy prawda, że masz iść do klasztoru na pensję? Ja mam lat 11 i jestem nową korespondentką „Wieczorów“. Odpisz mi proszę. Jeszcze jedno ci powiem, że mój ojciec zna twego. Kochająca cię, choć nieznana, *Jabłuszko Papy*.

Kochana Pieszczołko z małego ogródka! Jaką powieść podobą ci się najlepiej w „Wieczorach“! Mnie, „Druga matka“ i „Z wyspy Atlanty“. Przyjm serdeczne uściśnienie od *Jaskółki z nad Wilii*.

Droga Macierzanko! Czytając twą odezwę w „Wieczorach“, postanowiłam napisać do ciebie. Mam nadzieję, że i ty zechcesz zawiązać ze mną korespondencję, ponieważ jestem twoją rówieśniczką. Napisz mi, jak ci na imię, gdzie mieszkasz i czy masz rodziców? Ściska cię serdecznie nieznana lecz życzliwa ci *Marylka ad Warty*.

Sto lat nie widziałyśmy się, drogie siostrzyczki. Kulko Śnieżka, czyś mnie nie zapomniała? Poranku majowy, niezmiernie mi się podobasz, czy chcesz, abyśmy korespondowały z sobą? Ja też bardzo lubię historię i geografję, ale najlepiej fizykę i matematykę.

Czy lubisz czytać? Czy czytałaś „Księżniczkę“ i „Głowy do pozłoty“ bo mnie te powieści bardzo się podobają. Jak to dobrze, Lillo Wenedo, że możemy pisywać do siebie. Liro Śpiewna, czy nie chodzisz do Kołom. gin. Dlaczego to nasi braciszki nie pisują. Czy tak za Jankiem tęsknią? Dowidzenia, moje drogie, a napiszcie do waszj *Bomby*.

Wszystkim kochanym współczytelniczkom przesyłam po raz ostatni serdeczne pozdrowienie. Wyjeżdżając daleko, żegnaj wszystkie które ze mną korespondowały, długim uściśkiem. *Kochająca Halka z Litwy*.

Droga Mgło! Czy nie jesteś czasem Janiną Roj...? bo jeżeli tak, to mię znasz. Proszę, napisz jak wyglądasz? mam lat 12, na imię mi Melania Kr., całuje cię *Amazonka z nad Narwi*.

Kochana Śpiewna Liro! Nie pojmuję nawet, jak mogłam zapomnieć, iż winna ci jestem odpowiedź oddawna, a tym sposobem zmusić cię do odpowiedzi. Donoszę ci że na pensję ani do gimnazjum nie chodzę, gdyż uczę się w domu. Czy bywasz czasem w teatrze? Odpisz niedługo *Artystce*.

Zaciekawili mnie twój pseudonym Królowo Lalek. Zapewne bardzo lubisz twoje poddane. Dlaczego tak się nazwałaś, Lilijko z nad Wisły? Chciałabym z wami korespondować. Donieście mi, w jakim wieku jesteście, jak się nazywacie, gdzie mieszkacie, jak wyglądacie, i czy macie liczne rodzeństwo. Ja mam lat 10, imię pierwszej żony Wład. Jag., mieszkam w K., mam starszą siostrę i młodszego braciszka, jestem szczupłą ciemnoblondynką o szafirowych oczach. Jak wam się podoba „Mała księżniczka z Tower-Hillu“? bo mnie bardzo. Odpiszcie mi prędko. *Śnieżyczka*.

Kochana Lilijko z nad Wisły! Dziękuję ci za listek, ucieszyłam mu się bardzo, gdyż był pierwszy, który otrzymałam przez „Wieczory“. Ja mieszkam w Warszawie, lecz lato przepędzam na wsi, którą bardzo lubię. W lutym skończyłam lat 11. W „Wieczorach“ najlepiej mi się podoba „Druga matka“. Odpowiedz życzliwej *Różowej Jutrzence*.

Drogie siostrzyczki: Wesoła Krakowianko, Serdeczna Dziewczynko, Zręczna Gosposiu, Ukrainko na Mazowszu, Wróżbiarko szczęścia i Gałązko Jaśminu! Ucieszyłam się bardzo waszemi miłuchnemi odezwaniami i przesyłam wam za nie po milion uściśnięć. Prawdziwą przyjemność sprawiliście mi, Krakowianeczko i Serdeczna Dziewczynko, zapewnieniem że mię kochacie o, bo i ja was bardzo kocham. Jakie imiona mają wasze małe siostrzyczki? I tobie Gosposiu jak na imię? ile masz lat? Czy rzeczywiście jesteście zręczną gosposią? Zgadłaś Ukrainko że to S. skreślił mi twoją osobkę, i bardzo często cię wspomina. Nie jestem siostrą Wróżbiarki, nawet się nie znamy osobiście, tylko przez „Wieczory“; co ci się najlepiej podoba w naszym piśmku? Mnie: „Druga matka“. I ja także, Wróżbiarko straciłam prawo do konkursów, czego bardzo żałuję. Jesteśmy w równym wieku, Gałązko Jaśminu; zdaje mi się, że nastąpiło nieporozumienie co do naszej wspólnej znajomości, gdyż ja pytałam się o Modzie Drzew., która była raz całe wakacje w Warcie, gdzie ja mieszkam. Ale zanadto się już rozpisałam, ściskam was więc serdecznie, i proszę o listki. Cyganeccze za uściśnienia, przesyłam całusa. *Niezapominajka z nad Warty*.

Powiedz mi proszę, kochana Niezapominajko z nad Warty, czy Nuńcia M. zna cię osobiście; jeśli tak jest, zapytam ją o szczegóły o tobie. Rzadko przebywam w towarzystwie moich rówieśniczek, pragnę więc zapoznać się z niemi chociaż listownie. Kwiaty niezmiernie lubię, zeszlęj zimy pielęgnowałam kilka cebulek hyacintowych, kilka bardzo ładnie kwitło, mie mogłam im się dosyć nacieszyć, tak przyjemnie pachniały; czy i ty lubisz kwiatki? Odpisz prędziutko *Sarence*.

Junono droga! wybacz że ci dotąd nie odpisała, ale wiedząc o tem jaki jest ogromny nawał listków w redakcyi, nie chciałam tak często dokuczać mojemu. Umieram z ciekawości, skąd wiesz o mnie, napisz mi więc choć początkową literę twego nazwiska. Czy masz rodzeństwo i czy uczysz się muzyki? — Miła Filaretko! Domysł twój jest mylny! nazywam się bowiem Józia C., mieszkam rzeczywiście o pięć mil od Żytomierza. Jestem sędziwą staruszką, blondynką i miernego wzrostu, a teraz proszę nawzajem o przedstawienie mi swej osobki, którą choć nieznana a jednak już pokochała bardzo *Biała Perelka*.

Kochany Opoczniaku z nad Czarnej! Srodze mię obraziłeś, posadzając o nieumiejętność pisanja; otóż donoszę ci, że od dwóch

lat posiadam tę sztukę. Mapę naszych posiadłości na księżycu dokładnie opracuję i wręczę ci ją za pierwszym widzeniem. Ściska cię serdecznie twój kochający R.

Kochany Opoczniaku z nad Czarnej! Przypuszczam, że się domyślisz, kim jestem, dlatego odpisuję ci wprost przez „Wieczory”. Donieś mi, czego się uczysz, co czytasz i co cię najwięcej zajmuje w „Wieczorach”. Twój przyjaciel *Mazur*.

Drogi moje przyjaciółeczki, Topolko Srebrna, Księżniczko Wrzosów i ..., Wiochno z pod Lublina! Serdecznie wam wdzięczną jestem, za miłuchne listy wasze, choć myślę, że gdybyście wiedziały, jak poważną jestem staruszką, nie obdarzyłybyście mnie nimi. Donosisz mi, Topolko Srebrna, iż lubisz przyrodę... Czy tylko zrozumieć ją się starasz? Że tak jest, niewątpliwie — bo inaczej trzebaby nie mieć serca. Dziwnie przenika ona do głębi naszego ducha, podnosi go i uszlachetnia swym wpływem. Księżniczko! Spieszę zaspokoić twą ciekawość, donoszę ci że w domu nazywają mnie Niną lub Anulką. Za szczegóły o sobie przesyłam ci całusa, jak również drugiego za łaskawą krytykę mych powiastek, które w moim przekonaniu pozostawiają jeszcze bardzo wiele do życzenia; za to, oprócz nich, w „Wieczorach” podoba mi się bez wyjątku wszystko. — Mieszkamy teraz w jednym mieście, miłutka moja władczyni Wrzosów, więc może się kiedy spotkamy. Nie wiem tylko po czem cię poznam? — Czy to się godzi niepoznać Wiochno, tak zapominając o starych swoich znajomych i pozostawiać bez odpowiedzi ich zapytania z zeszłej jeszcze jesieni?... Ja tego roku po raz pierwszy wyjrzałam na świat, ale pomimo mnóstwa wrażeń nie zapomniałam o naszej licznej rodzinie, której łącznikiem jest to piśmko. Nie gniewaj się najdroższa za wymówkę, i odpisz prędko na dowód, że kochasz choć odrobinę swoją nieznana, dawną sąsiadkę. Przyjmijcie wszystkie siostrzane uściśnienia od całego sercem wam życzliwej *V. Cairo*.

Najdroższa moja Brzydotko z nad Tamizy! Bardzo zaciekała mnie twoja podróż do Ameryki; dziękuję za życzenia wesółych Świąt i odpisz proszę, gdzie mieszkasz i co porabiasz. Jeżeli chcesz wiedzieć więcej szczegółów o mnie, przeczytaj list do Małej Rybki. Spodziewam się, że mi nie zrobisz takiego zawodu jak Wesoła Krakowianka, która mi nie odpisała. Całuje cię twoja *Gwiazdka na Zachodzie*.

Kochana Gałązko Paproci! Nie jestem siostrą Horpyny, gdyż ona mieszka na Ukrainie, a ja w Podolskiej gub. — Droga Wróżbiarko Szczęścia, dziękuję ci za twą korespondencję tym więcej że jesteś staruszką, a mnie do tego jeszcze daleko; bardzo mi się podobałaś, widzę, że jesteś wesołego usposobienia, również jak ja. Z niecierpliwością oczekuję od was odpowiedzi. Stokrotnie z nad Stochodu i Błyskawicy uściśnienia posyłam. Kochająca was *Czarnooka z Puszczy*.

Kochana Jaskółka z nad Dniepru, chcę z tobą korespondować. Mam lat ośm rodziców, bratiska i siostrzyczki, z którymi się widuję rzadko, bo się chowam u Wujostwa. Uczę się chętnie a najlepiej lubię muzykę. Napisz mi, gdzie się uczysz i co najwięcej lubisz. Ściska cię *Jaskółka z nad Tykicy*.

Kochana Topolko z Żytomierza! Piszę do ciebie w nadziei, że zechcesz mi odpisać. Chcę należeć do konkursu, jestem jedynaczką, bardzobym chciała w tobie znaleźć siostrzyczkę i pokochać cię siostrzanym sercem. *Pierwiosnek Ukraiński*.

Od roku jestem gorliwą czytelniczką „Wieczorów”, a z żadną z panienek nie korespondowałam jeszcze. Czy nie zechce która z was napisać do mnie listu? Ja mam lat 10, na imię mi Adela. Przygotowuję się w domu do trzeciej klasy gimnazjum. *Chmurka Wiosenna*.

Od pierwszej chwili czuję do ciebie nadzwyczajną sympatię, kochana Kulko Śniegowa. Z listu twego do Szumiącej Wody dowiedziałam się że jesteś jedynaczką, że lubisz się ślizgać i tańczyć, ja także twoje upodobania podzielam, jestem jedynaczką również jak ty, mam lat 11. Odpisz mi ile masz lat, jak się nazywasz? czy jak ja należysz do konkursu? Całuje cię serdecznie *Ponsowa Róża*.

Droga Iskierko z pod Lublina! Dziękujemy ci stokrotnie za twą miłutką odezwę. Nie znałyśmy żadnej p. Luizy, nie je-

steśmy siostrami, tylko uczymy się razem. Jedna z nas jest wysoką, grubą, o ciemnych włosach i szaroburzych oczach; druga niska, szczupła blondynka z niebieskimi oczyma. Odpisz nam, droga Iskierko i przyjmij wraz z twą siostrzyczką serdeczne uściśnienia od *Róży Edemu i Margeryty*.

Kochana Prawdo! Piszę po raz pierwszy do „Wieczorów” w nadziei, że mi odpiszesz. Donieś mi jak się nazywasz, gdzie mieszkasz, i czy masz braci i siostry? Ja mam lat 14, mieszkam na wsi, na imię mi Janinka, mam dwóch braci. Czekam z niecierpliwością odpowiedzi twoja *Piwonia*.

Kochana Lilijko z nad Wisły! Bardzo mi się twój pseudonym podobał i bardzo bym chciała mieć odpowiedź, bo jeszcze nigdy nie pisałam do żadnej z panienek. Mam lat 11, mieszkam w gub. Podol. na wsi. Donieś mi o sobie, gdzie mieszkasz i jak wyglądasz? Twoja *Georginia*.

Kochana Pszeniczko, chciałabym korespondować z tobą. Imię moje Reginka, mam lat 12, mieszkam na wsi. Czy lubisz gospodarstwo? Ja bardzo, mam dwie kurki ale bez czubów, dwa kotki, pieska i jałoweczkę. Napisz do mnie niedługo. Całuje cię serdecznie *Topola Nadciślańska*.

Kochana Cyganeczko z nad Wisły! Zapomniałaś mi odpowiedzieć na pytanie, gdzie mieszkałaś w Grodzisku? — Imienniczko moja Topolko Srebrna, czy mieszkasz na wsi i czy lubisz muzykę? Miły Kwiecie Lotosu, z twego opisu podobałaś mi się bardzo, donoszę ci, że jestem wysoką blondynką z czarnymi oczyma i dosyć poważną. Dziękuję serdecznie za wasze miłe mi zawsze listy. *Żłota Pszczołka dawniej Czarodziejka*.

Miła Wróżbiarko Szczęścia i Niezapominajko z nad Warty! Obie podobałyście mi się bardzo. Wróżbiarko, od dawna miałam prosić cię o wywrócenie mi trochę prawdziwego szczęścia. Niezapominajko znam cię dawniej; daruję, że ci nie odpisałam, bo się poprawię. Na przyszły rok jadę się uczyć do Krakowa, a ty gdzie będziesz? *Litwinka z nad Szczory*.

Milutka V. Cairo! Chciałabym z tobą korespondować, nie odmawiaj mi tego, podobał mi się twój styl i pseudonym i nie mogłam sobie odmówić przyjemności poznania cię chociaż listownie. Lilijko z nad Wisły i Topolko Srebrną ściskam; czyście były kiedy w Drusienkach? — Brzydotko moja kochana, czemuś sobie taki pseudonym wybrała? Czy dawno jesteś na obczyźnie? Odpisz mi słów kilka, za co będzie ci bardzo wdzięczna *Rotniczanka*.

Kochane moje koleżanki! Proszę was, byście wszystkie przyjeły mnie do grona waszego, i były łaskawe ze mną korespondować i zaprzyjaźnić się choć listownie, przez nasze kochane „Wieczory”. Mam lat 10, na imię mi Jadzia, mieszkam w Warszawie; uczę się na pensyi, lubię najbardziej z nauk historię i arytmetykę. Całuje was serdecznie *Sosnowa Igielka*.

Kochana Kuropatewko z nad Warty! Bardzo mi się podobały twoje listy, więc pragnę z tobą korespondować. Rodzeństwa mam siedmioro, mam lat 12. Uczę się od lat sześciu, najlepiej lubię historię i geografję, lubię bardzo czytać i mieszkam na wsi; lubię cię za to, że jesteś pilną w naukach. Odpisz mi prędko, kochana Kuropatewko. Tymczasem całuję cię serdecznie, twoja *Iskierka z nad Bzury*.

Kochane Cicha Wodo, Szary Wróblu i Biedronko Warszawska! Pierwszy raz do was piszę, choć już bardzo dawno czytuję „Wieczory”. Biedronko i Wróblu, znacie mnie doskonale. Donoszę ci Cicha Wodo, że na imię mi Marya, uczę się na pensyi i jestem w III klasie. Proszę was bardzo o odpowiedź i całuję serdecznie. *Kochająca Jugiellonka*.

Milutka Tęczko z nad Jatrani! Nie wiele jestem starszą od ciebie, bo niedawno skończyłam 14 lat. Brałam udział we wszystkich w tym roku ogłoszonych konkursach, prawda, jak to miło otrzymać nagrodę? W „Szesnaścieletnim Wojewodzie” podobało mi się wiele rzeczy. Prosisz mię, kochana Tęczko, abym ci prędko odpisała, spełniam twe życzenie z nadzieją, że i ty nie dasz mi długo czekać na powtórny list. Ściska cię *Sosenka*.